ROK II — NR 9
GRUDZIEŃ 1934
WILNO - POZNAŃ



MIESIĘCZNIK
MŁODYCH
KATOLIKÓW

WŁADYSŁAW PILCER

ORNAMENT

Z Almanachu Fotografiki Polskiej, Wilno, 1934 r.

ANTONI GOŁUBIEW

Linja i polityka katolickiego dziennika

Zdaje się, że idzie coraz bardziej ku dziennikowi katolickiemu w Polsce. Ojciec święty niejednokrotnie wyrażał swoje życzenia w tym kierunku. Dochodzą nas słuchy o zabiegach, dokoła tej sprawy czynionych. Czas więc, by szeroki ogół sprecyzował i określił swe postulaty w stosunku do owego dziennika. W dzisiejszych czasach dziennik, oceniający zjawiska chwili pod kątem etyki, nie zaś interesów tej czy owej grupy, miałby znaczenie epokowe, mógłby kształtować oblicze społeczeństwa i prawdziwie niezależną opinję. Musiałby jednak posiadać trzy cechy, a mianowicie: musiałby uniknąć służby jakiejkolwiek z dzisiejszych partyj politycznych, posiadać własne oblicze w sprawach społecznych, gospodarczych i ogólnokulturalnych, no i musiałby być pismem interesującem, czyli nieść kierownictwo z nerwem dziennikarskim. To trzecie jest nieraz sprawą bardzo trudną, ale nie nadającą się też specjalnie do roztrząsań teoretycznych, przeto ją ominę, a powiem kilka słów o pierwszych dwóch zagadnieniach.

I.

Przedewszystkiem chcę zastrzec, że nic nie mam przeciw pismom politycznym, co jest zrozumiałe, wszelkie zaś nawoływanie przeciwko prasie tego rodzaju byłoby nieżyciowe i dziecinne. Nie znaczy to jednak, by wszystkie wogóle pisma musiały być tej kategorji.

Wpierw jednak określimy jaką prasę nazywamy polityczną. Oczywiście nie tę, która omawia zagadnienia polityczne, bo każde musi je omawiać. Politycznem nazywam czasopismo, które reprezentuje jakąś faktyczną grupę polityczną, a więc partję, klub, czy stronnictwo polityczne. Przykładowo: „Gazeta Polska“, „Gazeta Warszawska“, „Robotnik“ i t. p. Polityczną także nazywam prasę, która broni interesów jakiejś warstwy społecznej. A więc np. „Kurjer Polski“, „Słowo“ wileńskie, „Robotnik“ etc. Natomiast pismo p r z e z n a c z o n e dla pewnej warstwy może nie być—w myśl powyższego określenia—pismem politycznem (praktycznie nawet pismo, przeznaczone dla każdego obywatela Rzeczypospolitej, jest niemożliwe—chociażby ze względu na różnice poziomu intelektualnego). W tem ujęciu termin „prasa polityczna“ jest jak najbardziej chybiony, ale że utarł się w społeczeństwie, dajmy mu żyć.

Owóż w tej tak zwanej prasie politycznej istnieje obrzydliwy, nieetyczny zwyczaj, który każe wszystko, co dotyczy własnego obozu, chwalić, i wszystko z obozów przeciwnych — obrzucać błotem. Wystarczy się przyjrzeć prasie polskiej, by stwierdzić, że charakterystyka powyższa jest regułą, tyle tylko, że są pisma mniej lub bardziej kulturalne, które bądź używają wyzwisk, zaczerpniętych z rynsztoka, i oszczerstw najgorszego gatunku, bądź stosują te środki w sposób bardziej umiarkowany. Krytyka własnego obozu zjawia się niezmiernie rzadko, a jeśli się zjawi, jest zwykle porachunkiem dwóch „podgrup“ w jednej grupie, lub dwóch „podpartyj“ w jednej partji.

Rozumiemy, jak prasa tego rodzaju musi wpływać na społeczeństwo i jak je wychowywać. Oczywiście wykształca się relatywistyczna postawa względem takich pojęć, jak „sprawiedliwość społeczna”, „dobro państwa” i t. d., są one bowiem utożsamiane z indywidualnym interesem jakiejś partji, czy warstwy społecznej, stają się często terenem do pokrywania takich, czy innych machinacyj. Humorystyczne przeciwstawianie takich pojęć, jak „naród”, „państwo”, „klasy społeczne” etc. dzisiaj nikogo nie razi, co w dużej mierze jest wynikiem zmonopolizowania prasy przez stronnictwa polityczne, czy społeczne; oczywiście pisma-przedsiębiorstwa, pisma-dojne krowy, jak I. K. C., nic złu nie zaradzą, a tylko zwiększają zamieszanie pojęć.

W tym tyglu odczuwa się potrzeba pisma, które potrafiłoby objektywnie wznieść się ponad ujadanie politycznych (wedle powyższego określenia) dzienniczków i dzienników, które potrafiłoby być naprawdę nadpartyjnem. Tę nadpartyjność pięknie określił dr. Arcimowicz w art. p. t. „Polityczne stanowisko Norwida“, drukowanym w PAX-ie przed rokiem (nr. 8):

> „Stanowisko polityczne Norwida należałoby nazwać ponadpartyjnem. Nie bezpartyjnem—lecz ponadpartyjnem. Bezpartyjność jest jest to bierny, egoistyczny stosunek do polityki, — ponadpartyjność zaś może być aktywna w działaniu, a zawsze jest aktywna w myśleniu. Bezpartyjność może nawet nie rozumieć, nawet nie znać zupełnie partyj, od których się odsuwa. Ponadpartyjność polega na zrozumieniu partyj, na ujmowaniu i ocenianiu doktryn i programów partyjnych ze stanowiska jakiegoś ogólniejszego, np. ze względu na dobro państwa, narodu, postępu intelektualnego lub moralnego ludzkości, rozwoju prawa Bożego wśród ludzi i t. d.“

Owóż taki—używajmy własnej nomenklatury, bo nam chodzi nietylko o partje, lecz i o warstwy społeczne — ponadpolityczny charakter pisma od spraw politycznych nie umykałby i umykaćby nie mógł. Pismo takie właśnie miałoby za zadanie oświetlenie spraw politycznych (ale nietylko; także społecznych, gospodarczych, kulturalnych) pod jakimś kątem widzenia ogólniejszym, niż zapatrywanie danej partji, czy danej warstwy społecznej. Uniwersalizm katolicki dałby taki ogólny kąt widzenia. Dziennik o takich założeniach znalazłby napewno duże poparcie u tych, co szukają jakiegoś u c z c i w e g o wyjaśnienia wielu zagadnień, o których endek mówi, że czarne, sanator, że białe, socjalista, że zielone, komunista, że czerwone; w rezultacie zaś wychodzi pêle-mêle o wyraźnie brudnej barwie. Otóż są ludzie, co w brudach się nie lubują, lecz dzięki panującym ciemnościom nie wiedzą, kędy droga. Rozświetlenie ciemności jaskrawem światłem jest sprawą palącą i tego nie zrobi żadne z istniejących pism politycznych, bo zrobić tego nie jest w stanie. Do tego natomiast jest powołany dziennik katolicki. I to jest jego polityka.

Lecz tu trzeba odrazu zastrzec: nie może to być pismo krypto-polityczne. Takie szkodziłoby znacznie bardziej, bo do wszystkich stron ujemnych doszłoby firmowanie katolicyzmem prywatnych interesów poszczególnych partyj i stronnictw, czy warstw społecznych. Jest to znów kwestja kierownictwa, które winno być mocne i o szerokich poglądach, winno być gotowe w każdym numerze do stanięcia w obozie rządzącym i w opozycji, winno nie bać się poprzeć postulatu socjalistów i sanacji, i endecji, i ludowców, jeśli jest słuszny; winno wreszcie stanąć często przeciwko wszystkim partjom, gdy dążą do celów niezgodnych z celem Bożym, lub środkami niezgodnemi z Jego prawem. To przedewszystkiem. Winno się składać z ludzi o mocnym kośćciem ideowym, trzeźwym poglądzie na świat, z ludzi o aktywnem myśleniu, ludzi, którzy oparli się ogólnemu zaślepieniu. Czy są tacy ludzie w Polsce? Wierzymy, że są.

II.

Powyższe wywody mają charakter w dużej mierze negatywny. Dotyczą bowiem tego, czem dziennik taki być nie ma, lub jakie strony naszego życia publicznego ma zwalczać. Co jednak byłoby stroną pozytywną? Co byłoby jego kośćcem i jego osią?

Świat dziś stoi w obliczu wielkich przemian. Jest to czemś tak bijącem w oczy, że stało się wprost modnym tematem rozmów towarzyskich, stało się wytartym liczmanem. Jak ongiś za czasów Oświecenia kwestje społeczno-polityczne nie schodziły z ust całego (ze-

wnętrznie choć) wykształconego społeczeństwa, tak dziś kwestje społeczno-gospodarcze świadczą nietylko o tem, że wielkie zmiany idą, lecz również, że są oczekiwane. Istnieje tęsknota do nowych form ustrojowych i tęsknota ta jest podłożem do wszelkich przemian i przeobrażeń. Zwłaszcza pokolenie młode oczekuje ich całą duszą, a niezawsze zdolne do czekania, w pewnej swej części radykalizuje się bardzo silnie i dochodzi nieraz nawet do komunizmu.

Temi w dużej mierze nieświadomemi prądami społecznemi myśl katolicka musi pokierować. Zadanie to leży w pierwszej linji na prasie katolickiej, zwłaszcza codziennej. Nowy stosunek do spraw społecznych, rewizja utartych codziennych pojęć, trzebienie poglądów społecznie zacofanych—oto główne zadanie katolickiego dziennika. Nie chodzi tu o ogólnikowe artykuły, popularyzujące społeczne encykliki papieskie. Nie chodzi również o wypracowywanie zasad programowych, bo to nie jest i być nie może zadaniem dziennika. Chodzi natomiast o ocenianie poszczególnych, codziennych zjawisk z punktu widzenia prawdziwej sprawiedliwości społecznej. Zagadnienie bezrobocia, budżetu, podatku czy jakiejkolwiek aktualnej ustawy społecznej musi być przepracowane w myśl powyższych wskazań.

Jest to niewątpliwie praca niesłychanie trudna i odpowiedzialna. Normalnie bowiem do spraw tych poszczególne dzienniki przykładają gotowe schematy partyjne: zgadza się — nie zgadza się? Zgadza się — chwalić! nie zgadza się—lżyć! My takiego schematu nie mamy. To też praca w tego rodzaju dzienniku byłaby pracą prawdziwie twórczą, prawdziwie budującą. Nie w ogólnych programowych zarysach, co — jak już powiedzieliśmy — nie należy do prasy bieżącej, lecz na drobnym odcinku codziennego życia musiałby katolicki dziennik walczyć o wielką sprawę chrześcijańskiego ustroju społeczno-gospodarczego.

* * *

Dobrej prasy codziennej, któraby te dwa postulaty — ponadpartyjności i społecznego kąta oceniania zjawisk—spełniła, czeka cała Polska. Prasa taka ma zapewnioną poczytność i powodzenie. Na tego rodzaju prasę musi się zdobyć myśl katolicka.

X. dr. PIOTR ŚLEDZIEWSKI

W poszukiwaniu kości W. Ks. Witolda

Przyznaję się szczerze, że ze sprawą grobowca Witolda nie miałem dotąd bezpośredniego naukowego kontaktu. Dopiero artykuł ks. Meysztowicza w Nr. 7—8 Paxu b. r., a zwłaszcza jego kategoryczne wnioski wprowadziły mnie w obręb tych zagadnień.

Oczywiście przed paru już laty dowiedziałem się z pisma Ludwika Zasztowta (Kwartalnik Litewski 1910), z okazji drukowania przez niego rękopisu Homolickiego (1858) o grobach królewskich w katedrze wileńskiej, że dr. Wł. Zahorski w swej pracy „Katedra wileńska" (1904) odkrył pierwotne miejsce pogrzebania W. ks. Witolda i jego drugiej małżonki Anny.

Zajrzałem do Zahorskiego. Ten jednak stwierdził, że sprawę wspólnego sklepu rodzinnego dawnych książąt litewskich do czasu wystawienia królewskiej kaplicy św. Kazimierza zbadali już na mocy wskazówek, przechowanych w aktach i dokumentach kapituły wileńskiej, uczeni badacze lat połowy XIX-go wieku: Narbutt, Homolicki, Baliński i Kirkor; sprawę zaś miejsca, „monumentum" (Bona — bsp. Protasewicz) oraz kości Witoldowych w nim z zupełną pewnością określili prof. Homolicki, historyk M. Malinowski i prał. M. Herbutt.

Sięgnąłem następnie do A. H. Kirkora, do jego broszurki — „Groby Wielkoksiążęce i Królewskie w Wilnie" (odbitka z „Gwiazdy" 1882). Okazało się, że Kirkor przedstawił szczegółowo to wszystko do czego w swych badaniach o grobowcu Witolda doszli rzeczeni Homolicki, Malinowski i Herbutt.

Stwierdziłem później, że uczeni ci — via Kirkor — zaważyli również na naukowem zdaniu, w sprawie grobu Witolda i jego kości, p. prof. dr. Morelowskiego w jego pracy „Korona i Hełm, znalezione w Sandomierzu, a sprawa korony Witolda i grobowców dynastycznych w Wilnie". (Ateneum wileńskie T. VII z. 3—4, 1931). Ostateczny wniosek badań p. prof. dr. Morelowskiego brzmiał: „O miejscu znajdowania się obecnie grobowca i zwłok Witolda trudno nawet mówić cokolwiek konkretnego. Ponowione w r. 1930-ym studja, prowadzone usilnie zarówno przez przedstawicieli Kapituły, jak przez całą Komisję naukową i techniczną pod kierunkiem p. Konserwatora dr. S. Lorentza i prof. J. Kłosa, jako architekta, drogą wertowania da capo dokumentów i kosztownego a szczegółowego badania murów i podziemi, nie dały najmniejszych w tej mierze wskazówek".

Wyniki tych badań z oparciem się na wiadomościach i naukowych dokumentach przeszłości posłużyły następnie do historycznego podłoża i takich prawie samych wniosków p. kons. dr. Lorentza (Kurjer Wileński 16.VII. 1933 r.) w wielkim jego artykule p. t. — „Losy szczątków W. Ks. Witolda". Autor przypuścił nawet, że gdyby kości Witolda znajdowały się w katedrze wileńskiej i dziś, nie można byłoby ich zidentyfikować wśród wielu tysięcy bezimiennych kości, spoczywających w gruzie pod posadzką.

Tyle wiedziałem z poważnych źródeł wileńskich o zagadnieniu: „gdzie jest grób Witolda?"

Upartą, zupełnie niepoważną myśl (polityczną!) snuł przed wojną i po wojnie p. Donat Malinowski z Kowna (Przegląd Wileński Nr. 2, 1930 r.). Według jego rewelacyjnych przywidzeń kości Witolda i... jego „korona" zostały znalezione w r. 1910 przez ks. prał. Kurczewskiego i dr. Zahorskiego. Więc są. Ale zostały albo ukryte przez znalazców w podziemiach katedry (zwłaszcza kości) albo wywiezione do... Krakowa jeszcze przed wielką wojną (zwłaszcza królewskie insygnja). W każdym razie nacjonalistyczna zabiegliwość p. D. Malinowskiego poszła tak daleko, że mieliśmy w Wilnie propozycję Kowna postawienia bohaterowi Litwy wspaniałego sarkofagu w bazylice i mamy czeską, pancerną trumienkę na kości Witolda ponoć w Tow. Naukowem Litewskiem na Antokolu.

Ale cóż! Z rzeczonemi wywodami i akcją p. D. Malinowskiego doskonale rozprawili się p. prof. dr. Morelowski, i p. kons. dr. Lorentz. Niech mi będzie wolno przy tej okazji wyrazić głęboki żal do Najmilszych mi Braci Litwinów w Kownie i Wilnie, że w piekącej sprawie kości Magni Vitoldi brakuje naprawdę uczonych, drobiazgowych, rzeczowych badań i wnikliwych roztrząsań litewskich: „są albo nie są ossa Vitoldi?". Zawsze uważałem i uważam, że polityka—polityką, a... kultura—kulturą.

Wracam do pytania, postawionego mi przez red. „Paxu": co wiem o grobowcu Witolda? Otóż dotychczas właśnie tyle wiedziałem, co... powyżej. Dzięki jednak ks. Meysztowiczowi przeczytałem i przemyślałem na świeżo wszystkie dokumenty, powszechnie znane i opracowania, również dobrze znane, tyczące się grobu i kości Witolda. Stwierdzić więc obecnie mogę, że ważną usterką wywodów ks. Meysztowicza jest pominięcie zagadnienia historji grobowca Witolda i jego kości po roku 1530-ym, a zwłaszcza po r. 1661-ym, t.j. po inwazji

Jan Bułhak
Motyw z Krakowa



Z Almanachu Fotografiki Polskiej 1934.

Moskwy. Historja natomiast grobowca Witolda i jego kości do roku 1530-go jest świetnie przez ks. Meysztowicza wypunktowana i daje, mnie osobiście, dużo do myślenia.

Stwierdzić dalej mogę, że problemat kości Witolda i ich zachowania zbyt nierozdzielnie był dotąd przez wileńskich uczonych łączony z problematem mauzoleum (Bona—bsp. Protasewicz) przy ołtarzu (nie w kaplicy!) św. Michała w nawie bocznej północnej i z jego zniszczeniem.

Osobliwe znalezienie tajemnie skrytych grobów króla Aleksandra oraz królowych Elżbiety i Barbary dn. 21 września 1930-go roku powinno było już nas nauczyć osobliwych rozważań co do możliwości tajnego schowania kości Witolda poza jego mauzoleum. Ani p. prof. dr. Morelowski, ani p. kons. dr. Lorentz, którzy ostatnio zastanawiali się nad losami grobowca i szczątków Witolda, nie byli zbyt ostrożni, gdy dochodzili tylko do jednego wniosku, że nagrobek W. Księcia został rozbity i zrabowany w czasie najazdu moskiewskiego, a kości jego zostały rozrzucone i uległy rozproszeniu. Prawda, p. kons. dr. Lorentz cofa się nieco ze swego kategorycznego stanowiska, gdy natychmiast pisze, że bynajmniej nie przeczy, iż kości W. Księcia mogą znajdować się w katedrze i dziś, ale są rozproszone wśród wielu tysięcy bezimiennych kości, spoczywających w gruzie pod posadzką. Sądzę jednak, że jeśli kości Witolda były zatajone tak celowo i świetnie, jak to miało miejsce z królewskiemi szczątkami, znalezionemi w r. 1930-ym—a przecież należy to, jeśli nie przyjąć za pewnik, to przypuścić—więc powinny one być zachowane. Jeśli zaś są, napewno można je będzie zidentyfikować bądź pośrednio, bądź bezpośrednio. Bezpośrednio—jeśli były opatrzone metryką, pośrednio—jeśli były złożone w starych grobach... rodzinnych. Mam wrażenie, że ks. Meysztowicz uczynił pierwszą próbę zidentyfikowania kości Witolda drogą pośrednią przez trafne zidentyfikowanie sąsiednich grobów trzech par Kieżgayłłów i przez określenie potrójnego grobu (?) wielkoksiążęcego Witolda i dwu jego żon: Anny i Juljanny.

Tak czy inaczej, pod względem metodycznym zasługa ks. Meysztowicza jest wielka, choć co do meritum sprawy jeszcze niewiadomo, czy jego kategoryczny wniosek jest słuszny. Komitet Ratowania Bazyliki stwierdził, że nie! Ponieważ Ks. Meysztowicz obwarował swoją hipotezę zastrzeżeniem, że nikt, bez poważnych dowodów przeciwnych, już mówić nie może, że niewiadomo gdzie leżą zwłoki wielkiego hospodara, syna Kiejstuta i Biruty — i dwóch żon jego, Anny Smoleńskiej i Juljanny Algimontowiczówny Holszańskiej, przeto pozwoli red. Paxu, że w następnym numerze tego pisma po swojemu będę szukać poważnych dowodów może przeciwnych, a może i zbieżnych na stary temat: „Gdzie się znajdują ossa Vitoldi, Magni Ducis Lithuaniae?"

Od 1-go stycznia 1935 roku
Pax będzie się ukazywał dwa razy miesięcznie

DWUTYGODNIK PAX

MA SŁUŻYĆ SPRAWIE BUDOWY KULTURY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ I MA WALCZYĆ Z PRĄ- - - - DAMI KULTURZE TEJ WROGIEMI - - -

Oto są najważniejsze działy i stałe rubryki DWUTYGODNIKA PAX:

Walka o chrześcijańską kulturę

W dziale tym ukażą się w najbliższych numerach m. in. nast. artykuły: X. dr. L. Puciaty „Chrześcijańskie podstawy kultury". O. F. Muckermann: Myśli o europejskiem zadaniu Polski. J. Frankowski: Problem elity katolickiej w Polsce.

Dział społeczno-gospodarczy

będzie omawiał aktualne zagadnienia społeczno-gospodarcze, oceniając je pod kątem widzenia etyki chrześcijańskiej. Recenzje, sprawozdania, notatki.

Sprawy zagraniczne

to informacje o najważniejszych przejawach myśli poza granicami Polski.

Zagadnienia wychowawcze

dział ten ma poruszać najbardziej palące zagadnienia z zakresu pedagogiki i wychowania.

Książka i czasopisma

to informacje o współczesnym rynku wydawniczym krajowym i zagranicznym.

Kolumna literacka
Kolumna plastyczna
Kolumna muzyczna

to walka o ducha chrześcijańskiego na terenie literatury i sztuki. Kolumny te mają również informować czytelników o ważniejszych wydarzeniach w dziedzinach omawianych. Kronika, recenzje.

Przekłady

z różnych języków mają zbliżyć czytelnika do literatury innych narodów.

Feljeton

prócz rubryki „Piórem i szydłem" PAX rozpoczyna druk groteski satyrycznej A. Gołubiewa p. t. „Mędrcy na arenie".

Ilustracja

to różne techniki graficzne, reprodukcje dzieł sztuki, fotografje artystyczne, karykatury etc.

DWUTYGODNIK PAX BĘDZIE SIĘ UKAZYWAŁ
1-GO I 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA

Warunki prenumeraty podane są na okładce. Administracja prosi o jaknajszybsze wpłacenie prenumeraty. Prenumeratę najwygodniej jest uiszczać przy pomocy t. zw. przekazów rozrachunkowych (błękitnych).

KOLUMNA

IRENA SŁAWIŃSKA

Oblicze współczesnej poezji polskiej

(Szkic informacyjny)

Front współczesnej poezji polskiej nie jest jednolity; zasadniczo da się wyróżnić grupa starszych—epigonów Skamandra, których już znamy z dawniejszych publikacyj oraz młodszych t. zw. awangarda poetycka. I tych jednak już dziś trzeba zróżniczkować, jakkolwiek do niedawna jeszcze tworzyli wspólny front przeciwko starszym. I tak wyodrębniamy integralistów krakowskich, potomków peiperowskiej „Zwrotnicy” i „Linji“. Reprezentuje tę grupę kilka nazwisk: Brzękowski, Przyboś, Jalu Kurek, a jako jej exposé traktować należy „Poezję integralną“ Brzękowskiego, Warszawa 1933, którą poniżej scharakteryzuję.

Książka Brzękowskiego stara się dać syntezę zasadniczych wytycznych „poezji integralnej“. Książka Brzękowskiego jest cokolwiek pretensjonalna—uzewnętrznia się to już w tytule, — tem niemniej jednak znamienna jako dokument epoki literackiej. Oto zasadnicze założenia teoretyczne tej poezji według Brzękowskiego: najważniejszy element strukturalny nowej poezji stanowi metafora, nie ornament jak u dawnych poetów, ale pierwszorzędny czynnik kompozycyjny, organizujący poszczególne elementy słowne i obrazowe. To też zgodnie z tem założeniem cała poezja współczesna pozostaje pod znakiem metafory: niektóre wiersze opierają się na jednej rozwiniętej metaforze, gdzie wszystkie obrazy podporządkowują się zasadniczej metaforycznej koncepcji tematu, inne wykazują niesłychane zagęszczenie metafor już czysto stylistycznych. Łączenie poszczególnych motywów i metafor pozornie odległych ma się według Brzękowskiego odbywać na zasadach assocjacjonizmu poetyckiego, oczywiście niepodległego żadnym prawom zwykłej logiki. W rzeczywistości jednak skojarzenia te bywają tak odległe i niezrozumiałe, że czytelnik nie może sobie bez pomocy autora zrekonstruować jego drogi skojarzeniowej. Najlepszego materjału dowodowego przeciwko temu assocjacjonizmowi dostarczają komentarze Brzękowskiego do swoich własnych wierszy. Przytoczę tylko jeden przykład: „rybne sny wpływały przez otwarte usta” (str. 11). Brzękowski każe z przymiotnikiem „rybny” kojarzyć pojęcie mnogości, tajemniczości, a także symboliczne jego znaczenie (ryba jako symbol chrześcijan), przytem zaznacza, że przytoczone assocjacje nie wyczerpują bynajmniej wszystkich możliwości skojarzeniowych.

W ścisłym związku z zagęszczeniem metafor w wierszach pozostaje wogóle kondensacja poezji, skłonność do elidowania wszystkich elementów pośrednich, pomocniczych. Wiersz ma być skrótem, syntezą najistotniejszych elementów: obrazu poetyckiego i metafory. Nowa poezja występuje do walki z dawnym pointyzmem (wiersz był konstruowany ze względu na kulminację, punkt najwyższego napięcia, t. zw. „pointę“). Cały wiersz winien posiadać jednakowe napięcie artystyczne, jakie pozostaje po odrzuceniu składników wtórnych. Jak widzimy więc, wszystkie tendencje zmierzają ku wspólnemu celowi: realizacji poezji, pojętej jako metafora i skrót.

Dodać do tego jeszcze należy specjalne upodobanie do motywów społecznych, prawie powszechne u współczesnych najmłodszych poetów. Wprawdzie sami poeci zastrzegają się przed tendencją i programowością, przed stosowaną poezją proletarjacką (Brzękowski, ibidem), społeczno - proletarjackie tematy panują jednak tak nagminnie, że trzeba to zjawisko podkreślić.

Druga grupa zarysowała się wyraźnie dopiero ostatnio: manifestem jej są wydane niedawno „Dźwigary” *) (Lublin — listopad 1934). „Dźwigary“, jak nas informuje redakcja, mają być miesięcznikiem (wcale nie prowincjonalnym), skupiającym najmłodszych poetów. W intencji widać chęć przeciwstawienia się integralistom krakowskim i stworzenia własnego frontu. Porozumienie grupy dało się już zauważyć uprzednio na łamach dwóch czasopism prowincjonalnych: „Kameny” chełmskiej i wileńskich (Żagarów)—„Pionów”. To też w „Dźwigarach” spotykamy przedewszystkiem nazwiska współpracowników obu czasopism. „Dźwigary” mają być „miesięcznikiem, poświęconym sprawie polskiej kultury proletarjackiej”. Obok przekładów z literatury rosyjskiej (Majakowskij, Błok) oraz wierszy spotykamy kilka b. znamiennych, programowych artykułów: Sz. Marienholza: „Antynomje poezji współczesnej”, oraz Al. Mainskiego: „Wśród zdobyczy i nieporozumień”. Zwłaszcza ten drugi artykuł znamionuje zdecydowanie rewizjonistyczna postawa wobec awangardy krakowskiej. Autor kwestjonuje tak daleko tam idący i dowolny assocjacjonizm (patrz „Poezja integralna” Brzękowskiego), a w związku z tem przesadną strukturę eliptyczną, analizując dla przykładu „Niedojrzały Uśmiech” Brzękowskiego („Ostracyzm słów, pomalowanych na kolor czerwony, kolor wielkości”...). Proponuje także pewną rewizję w dziedzinie rytmu (może jednak przywrócić prawo obywatelstwa strofce?) oraz rymu, wreszcie przewiduje nawrót do epiki, dostrzegając już przejawy tej tendencji u najmłodszych poetów.

Nie wyczerpaliśmy w ten sposób całkowicie obrazu polskiej poezji współczesnej — obok najmłodszej poezji, którą powyżej starałam się scharakteryzować piszą i wydają jeszcze starsi, znani nam już z poprzednich publikacyj: Tuwim (Biblja Cygańska 1932), Wierzyński („Gorzki Urodzaj”), Pawlikowska („Śpiąca załoga” 1933), Iłłakowiczówna, Lechoń — ci ostatni zresztą nie wydali już od paru lat żadnego zbiorku. Są to „Skamandryci”, zgrupowani już w 1918 r., a potem drukujący stale swoje poezje w Skamandrze w latach 1920 — 28. Wszyscy oni wydali po kilka zbiorków w latach dwudziestych, poczem drukowali się w czasopismach („Pamiętnik Warszawski”, „Wiadomości Literackie”). Osłabła ostatnio produkcja poetycka wyżej wymienionych Skamandrytów, oraz pewien tradycjonalizm ich poezji wskazywałyby na ustępowanie grupy, która w swoim czasie odegrała niezmiernie ważną rolę. Obecnie jednak, zdaje się, grupa ta przeżyła swoją rolę i sławę. Ton poddaje stanowczo najmłodsza poezja; wszystko zapowiada jej powodzenie w przyszłości, szczególniej, że rodzi się już reakcja przeciwko ekstremom integralistów.

*) W najbliższym numerze omówimy stanowisko Dźwigarów dokładniej i wszechstronniej *(red.)*.

W POPRZEDNIM NUMERZE PAXU m. i. X. Walerjan MEYSZTOWICZ — Gdzie jest grób Witolda?

W NASTĘPNYCH NUMERACH PAXU m. i. „Kolumna Literacka”.

ADMINISTRACJA PRZYPOMINA o odnowieniu prenumeraty. Można ją uskuteczniać przy pomocy t. zw. przekazów rozrachunkowych (błękitnych).

Adres redakcji i administracji: Wilno, Metropolitalna 3—8. Konto P. K. O. 144.229.

CZESŁAW ZGORZELSKI

Wspólne drogi dzisiejszej i barokowej poezji.

I.

TO, CO POWINNO SIĘ ZNALEŹĆ W ZAKOŃCZENIU.

Jednym z zasadniczych czynników twórczości poetyckiej jest pokonywanie pewnych trudności, związanych z należytem wykorzystaniem wartości, tkwiących potencjonalnie w materjale poetyckim; i jeśli w wyniku pracy artystycznej pewnych okresów literackich poezja dochodzi do takiego stanu, w którym wszelkie trudności zostały przełamane i wyzyskane, a sposoby, ułatwiające tę walkę z trudnościami,—ujęte w obowiązujący, normatywny system recept literackich, wówczas następuje konieczność rewizji dotychczasowych pojęć, przewartościowanie ich w taki sposób, aby powstały nowe trudności, których przezwyciężenie dostarczy poezji niewyzyskanych i niezbanalizowanych jeszcze chwytów poetyckich. Następuje wówczas okres walki dwóch kierunków poezji: tego starego o zbanalizowanych już szablonach i nowego, który oprócz przeciwstawiania się tendencjom okresu poprzedniego na sztandarach swych wywiesza również hasła pozytywne, będące owocem poszukiwań nowych chwytów. Są to przeważnie tendencje, sprzeczne w mniejszym lub większym stopniu z dążeniami epoki poprzedniej i wskutek tego w ogólnym charakterze mniej lub więcej zbliżające się do okresu, z którym ongiś przed laty walczył ustępujący w danej chwili zastęp poetów. Tak więc można mówić np. o pewnych wspólnych podstawach dążeń i skłonności literackich w okresie racjonalizmu i pozytywizmu, możnaby nawet, dalej paralelę tę przeprowadzając, wyszukać szereg zbieżności obu tych okresów z dzisiejszemi tendencjami „nowego realizmu"—zawsze jednak należy pamiętać, iż zbieżności te nie mają ani charakteru genetycznych zapożyczeń, ani też nie wychodzą zbyt daleko poza ogólne, podstawowe analogje.

Oprócz takiego porównywania ze sobą osobno parzystych—i osobno nieparzystych okresów możnaby też wynaleźć wiele podobieństw w charakterze tendencyj literackich poszczególnych faz rozwoju poezji w obu sąsiadujących ze sobą okresach. Każdy bowiem okres literacki możnaby podzielić na dwie fazy rozwoju: pierwszą o młodzieńczem, bojowem zacięciu, gdy nowe chwyty, stosowane zazwyczaj w krańcowej, przesadzonej i zbyt jaskrawej formie walczą dopiero o prawo obywatelstwa w literaturze—i drugą, zwycięską, w której chwyty te, ukształtowane, scementowane i stonowane w ogniu walki, stają się już ogólnie przyjętemi środkami wypowiedzi poetyckich, aby znów w następnej fazie zbliżającego się okresu — jako już zbanalizowane, zużyte środki—ustąpić przed naporem nowych, kształtujących się chwytów.

W takiej właśnie sytuacji okresu, którego zadaniem stało się postawienie poezji nowych trudności i w związku z tem wytworzenie nowych środków ekspresji literackiej, znalazła się literatura baroku.

Po średniowieczu, niezawsze skutecznie borykającem się z wytworzeniem języka i stylu poetyckiego, oraz pewnych zasadniczych schematów literackich, przyszedł renesans z gotowemi, ustalonemi wzorami literatury klasycznej i po udanych próbach zbliżenia do tych wzorów nowych wytworów literatury zabrakło poezji trudności do pokonywania, a pewne środki wypowiedzi stały się zbyt częste, powszednie i banalne. Poczęto więc stawiać poezji nowe wymagania i trudności, a wśród naczelnych haseł tego prądu wysunięto postulat niezwykłości i oryginalności form poetyckich, które po znacznem złagodzeniu i stonowaniu weszły do literatury w formie ukanonizowanych, normatywnych przepisów powtórnej fali klasycyzmu (Boileau). I znów zkolei przeciw tym nowym przepisom, jako receptom, nazbyt schematyzującym i ułatwiającym twórczość poetycką, powstaje romantyzm, który jednak w odróżnieniu do baroku obok hasła swobody i niezwykłości formalnej w równej—jeśli nie większej—mierze domaga się swobody i niezwykłości tematycznej. Ale po przezwyciężeniu trudności, jakie pojawiły się przed poetami romantyzmu wobec konieczności ujęcia niewyzyskanych światów ducha ludzkiego w nowe, oryginalne środki ekspresji, nastąpiło znowuż ukanonizowanie—a co zatem idzie—zbanalizowanie romantycznych zdobyczy poetyckich. Nie na długo wystarczyła też próba pogłębienia tematycznych walorów romantyzmu w okresie młodej Polski przez wejście w dziedzinę podświadomości. Jednocześnie bowiem usunięto szereg formalnych przepisów, pojmowanych dotąd nieraz jako istotne, niezbędne elementy poezji (dowolności rytmu, rymu i strofy), co w ostatecznym wyniku dla poetów o ubogiej indywidualności i słabym talencie stało się ułatwieniem, pozwalającem na rozlewne rozpływanie się w lirycznych, niczem już nie krępowanych, wylewach o pewnych, stale powtarzających się i wkrótce zbanalizowanych, chwytach symbolizmu.

I w rezultacie, znowu jak za czasów baroku, powstała konieczność przewartościowania dotychczasowych pojęć literackich, zatamowanie rozlewnej powodzi liryzmu szeregiem krępujących ją utrudnień, wynalezienia nowych, epatujących, niezwykłych środków ekspresji. I tu, w tem podobieństwie roli i zadania, jakie w rozwoju poezji wypadły do wykonania literaturze czasów dzisiejszych i okresu baroku, tkwi pierwsza przyczyna licznych zbieżności między ich poetyckiemi tendencjami.

II.

W PRZECIWSTAWIENIU DO TRADYCJI LITERACKIEJ.

Na czoło tych zbieżności baroku i czasów dzisiejszych wysuwają się przedewszystkiem cechy, które zwykle towarzyszą pojawieniu się rewizjonistycznych dążeń literackich bez względu nawet na treść naczelnych postulatów i haseł, w których imieniu występują reformatorzy. Do takich w pierwszym rzędzie zaliczyć należy wyłączność, jaskrawość i przesadę w realizowaniu głoszonych zasad, chaos, dezorganizację i nieraz intuicyjne błądzenie poomacku w poszukiwaniu nowych środków ekspresji, oraz żywe i powszechne zainteresowanie teoretycznemi zagadnieniami literatury, czego dostatecznym przykładem na naszym polskim gruncie mogliby służyć Sarbiewski, Opaliński, Lubomirski, Potocki i wielu innych.

Oczywiście, że w porównaniu z poezją baroku powojenna twórczość polska, jako faza walki o nowe chwyty literackie, posiada znacznie więcej pierwiastków bojowych, odznacza się bardziej agresywną i ekskluzywną postawą wobec plejady ustepujących poetów. Wypływa to jednak zapewne z przyśpieszonego tempa dynamiki poezji w czasach dzisiejszych. To, co dawniej dokonywało się wolno i spokojnie na przestrzeni stulecia, dziś w związku z ogólnym rozwojem cywilizacji odbywa się nagle i gwałtownie w obrębie zaledwie jednego dziesiątka lat i wskutek tego owe wzajemne przeciwstawianie się tendencyj poszczególnych okresów literackich



STANISŁAW FLORYAN PRZY PRACY

staje się tem bardziej zdecydowane i jaskrawe, im bliższe są one naszym czasom. I dlatego mimo, że dziś nie mówi się naogół o jakiejkolwiek „walce“ baroku z renesansem, to jednak przeciwieństwa między obu temi kierunkami nie były wcale mniejsze, niż np. między romantyzmem a racjonalizmem — i odwrotnie: w tym samym niemal stopniu romantyzm jest dalszą ewolucją racjonalizmu, jak barok—renesansu.

Jeśli chodzi o czasy dzisiejsze — to coraz częstsze pojawianie się w ostatnich latach teoretyczno-normatywnych prac tego rodzaju jak np. książek i artykułów Peipera, Brzękowskiego i in., będących doskonałą ilustracją poszukiwań nowych środków wypowiedzi literackich, opartych na całkowitem nieraz przewartościowaniu dotychczasowych pojęć w dziedzinie teorji poezji — świadczy, jak się zdaje, o rychłem nadejściu swej drugiej, zwycięskiej fazy każdego okresu, w którym ukształtowane i w całość zorganizowane, nowe „zdobycze“ w formie złagodzonej i pozbawionej wszelkiej bojowej krańcowości, wejdą do literatury jako ukanonizowane już i normatywnie obowiązujące chwyty literackie.

III.

SZTUKA SŁOWA.

Ale obok powyższych zbieżności, wypływających z podobieństwa roli, jaka w rozwoju poezji przypadła barokowi i czasom dzisiejszym, istnieją i inne, bardziej istotne i wyraźne, wypływające z podobieństwa podstawowych artystycznych tendencyj obu tych okresów.

W przeciwieństwie do okresu romantyzmu, który — jako faza przewartościowania dotychczasowych pojęć literackich — na czoło swych haseł wysuwał nietylko postulaty formalne, ale również i żądania, odnoszące się do tematyki, barok i czasy dzisiejsze są okresami, których tendencje literackie ograniczają się wyłącznie niemal do zagadnień ściśle formalnych: językowych, stylistycznych, składniowych, kompozycyjnych i t. p. To, że dzisiejsi najmłodsi poeci w programowych i teoretycznych wystąpieniach niejednokrotnie ze szczególnym naciskiem podkreślają swe marksistowsko-socjalistyczne stanowisko wobec świata, bynajmniej nie pozostawia decydującego, wyraźnego śladu na ich twórczości literackiej i objaw ten należy przypisać raczej wpływom szczególnych, ekonomicznych i społecznych warunków, w jakich to najmłodsze pokolenie poetów poczyna dziś tworzyć.

Te formalistyczne tendencje literackie baroku i czasów dzisiejszych możnaby najogólniej scharakteryzować jako dążenie do ujmowania wypowiedzi literackich w niezwykłe, niespotykane formy i zestawienia słowne wraz z pogardliwą, całkowitą dyskwalifikacją wszelkiej łatwizny poetyckiej, każdej jasnej, prostej i powszedniej wypowiedzi. Stąd też wypływa owe świadome utrudnianie pracy literackiej przez wyszukiwanie i pokonywanie trudności językowych, stylistycznych i kompozycyjnych narzuconych sobie umyślnie w celu wzbudzenia jak największego podziwu czytelnika dla wirtuozowskiej zręczności autora w kombinowaniu i posługiwaniu się przeróżnemi: językowemi, składniowemi, rytmicznemi, dźwiękowemi, lub kompozycyjnemi walorami materjału poetyckiego.

To też nic dziwnego, że słowo — jako jeden z zasadniczych czynników tego materjału — nabiera tak w okresie baroku, jak też i w dzisiejszych czasach

olbrzymiego znaczenia. Twórczą, poetycką pracę nad słowem pojęto przedewszystkiem jako wysiłki w kierunku wzbogacenia języka poetyckiego nowemi, znaczeniowemi i uczuciowemi wartościami, zatartemi przez praktykę poetów lat ubiegłych. Poczęto wydobywać je bądź to przez wznowienie szeregu zapomnianych, starych wyrazów, bądź też przez stwarzanie słów nowych, niestartych jeszcze przez tradycję poetycką. Z tem też łączą się pewne eksperymenty w dziedzinie eufonicznego, dźwiękowego zharmonizowania wiersza, właściwe obu omawianym tu okresom, czego przykładem w polskiej literaturze barokowej mogłyby służyć teoretyczne, naukowe rozważania Sarbiewskiego nad dźwiękowemi, walorami poszczególnych samogłosek i spółgłosek polskich. W dalszej konsekwencji ta troska o dźwiękowe zorganizowanie wiersza przeradza się nieraz w obu okresach w zręczne, przemyślne igraszki słów i rymów tak częste u Mariniego i polskiego jego ucznia. A. Morsztyna (np. „Raki“, „Sekret jasny“), czego odpowiednikiem w dzisiejszych czasach mogłyby być Tuwimowe „Słopiewnie”, lub przeróżne aliteracje w rodzaju np. Brzękowskiego: „i bawi i barwi barwami bar w snach”, albo Peipera: „Żart, żart, ż, art, Artur” (przykłady z książki Brzękowskiego: „Poezja integralna” Warsz. 1933 s. 16—17).

Ale ta dążność do przywrócenia wyrazom poetyckim ich pierwotnej świeżości przejawia się w poezji baroku najczęściej w niespotykanych i niespodziewanych zestawieniach słownych, w tem, co — najogólniej sprawę całą ujmując—nazywamy zwykle konceptyzmem baroku, wypływającym ze szczególnego upodobania do wszelkich paradoksów i antytez, do błyskotliwości pomysłów, subtelnej ironji i badawczej wnikliwości, ujętych w formę lapidarnych, epigramatycznych wypowiedzi. Możnaby to porównać z teorjami dzisiejszej poezji, która mimo swej skłonności do czysto dźwiękowego organizowania mowy poetyckiej—słusznie utrzymuje jednak, że „wartości poetyckie tkwią nie w samych słowach, ale obok nich, znajdują się w ich zdolności assocjacyjnej, w ich sposobach łączenia”. (Brzękowski l. c. s. 18). To też mimo tego, że fabuła nie odegrywa dla dzisiejszych poetów żadnego znaczenia, mówi się jednak o różnorodnych sposobach „poetyckiej jej eksploatacji”.

W tej dążności do uniezwyklania swych wypowiedzi literackich barok różni się jednak od tendencyj najnowszej poezji dozwalaniem wielosłowności i nagromadzania mnóstwa różnorodnych „ozdób” poetyckich, podczas gdy jednym z naczelnych postulatów dzisiejszych poetów jest właśnie utrzymanie na wodzy zbyt rozlewnych wynurzeń lirycznych,—„zagęszczanie” treści w wypowiedziach, oszczędnych w słowa i skąpych w posługiwaniu się t. zw. „ozdobami” poetyckiemi. Ale i w tem dążeniu do „zagęszczania” treści, w żądaniach kondensowania walorów poetyckich nietylko w końcowej „poincie”, ale i na przestrzeni całego poematu, w każdym niemal wierszu utworu, możnaby przecie dopatrywać się zbieżności z barokowem nagromadzaniem antytez, paradoksów i in. „ozdób” poetyckich nie w jakiejś jednej części utworu, ale na całej jego przestrzeni od początku do końca. Przytem obie te cechy są paralelne i dlatego jeszcze, że w ostatecznym wyniku doprowadzają do identycznych niemal zjawisk w kompozycyjnych stosunkach utworów.

Owa dążność dzisiejszej poezji do „zagęszczania” treści i zamykania w każdym niemal wierszu innej, nowej „pointy” dokonywa się przedewszystkiem zapomocą elidowania z wiersza szeregu momentów mniej ważnych, co w rezultacie doprowadza do rozluźnienia tematycznej łączności poszczególnych motywów utworu — podobnie, jak i poezja barokowa, która, idąc wręcz odwrotną drogą: nagromadzania przeróżnych ozdób poetyckich, w rezultacie doprowadza do szeregu zniekształceń kompozycyjnych, zatracając nieraz w potoku słów tematyczny ich związek ze sobą. W ostatecznej konsekwencji obu tych przeciwnych tendencyj barokowej i dzisiejszej poezji znaczenie utworów poetyckich staje się częstokroć trudne do odcyfrowania i nasuwają się możliwości różnorodnego jego tłumaczenia. Prócz tego do tej wieloznaczności utworów obu omawianych okresów przyczyniły się również niezwykłe i przesadzone metafory i peryfrazy, łączące przedmioty i pojęcia bądź nazbyt odległe od siebie, bądź też nie mające ze sobą żadnych wspólnych elementów, na podstawie których mogłoby tu działać prawo poetyckiej assocjacji.

Jeśli już jednak mówimy tu o tak podstawowych zjawiskach dzisiejszej i barokowej poezji, jak metafora, to nie wolno też zapominać, że rola, jaką odgrywała ona w okresie baroku miała zupełnie inne znaczenie. Tam posługiwano się nią, jako jednym z szeregu równorzędnych środków, wytwarzających alegoryczność mowy poetyckiej, t. j. cechę, która zdaniem teoretyków barokowych stanowiła „jądro“ poezji—dziś zaś owe „jądro“, czyli istotę poezji dostrzega się właśnie w tem obrazowem myśleniu, przejawiającem się w natłoczeniu mnóstwa metafor. Podobnie jest też i z elipsą, która dawniej służyła jako jeden z objawów syntaktycznej licencji, dziś zaś jest chwytem szeroko stosowanym w celu skondensowania walorów poetyckich na przestrzeni całego wiersza.

Niemniej jednak tym składniowym dowolnościom okresu baroku, przejawiającym się w inwersjach, elipsach i t. p. zjawiskach stylu odpowiada zdecydowana dążność dzisiejszej poezji do rozluźnienia składni, jako chwytu, wytwarzającego „wiele pięknych efektów poetyckich“. (Brzękowski l. c. s. 43) i wynikającego z futurystycznego postulatu „słowa na wolności“ (t. j. zerwania z dotychczasową zasadą logicznego łączenia słów ze sobą). Z zagadnieniem tem łączy się również sprawa wiązania ze sobą poszczególnych elementów poetyckich. W poezji baroku najczęściej opiera się to na zasadzie kontrastu; wystarczy tu jako przykłady przytoczyć choćby takie utwory Morsztyna, jak np. „Niestatek“, „Do trupa“ i t. p. O roli tejże samej zasady w dzisiejszej poezji w ten sposób poucza jeden z jej teoretyków, Brzękowski: „Elementy poetyckie mogą być... połączone nietylko na mocy ich homogeniczności, ale jeszcze częściej na zasadzie kontrastu zabarwień uczuciowych, który nadaje obrazom poetyckim pełnowartościowość ekspresji przez równoczesne wydobycie ich stron pozytywnych i negatywnych, wzniosłych i śmiesznych, wielkich i małych, barwnych i bezbarwnych, będących w nich i poza niemi. Dopiero po wyzyskaniu tych możliwości, wynikających z przeciwstawienia i kontrastu, wytwarza się wrażenie pełne, nasycenia, pewnego rodzaju odprężenie uczuciowe“. (l. c. str. 44).

A zatem: formalizm dążeń i zainteresowań poetyckich, oraz praca nad rzadkiemi, niespodziewanemi formami i zestawieniami słownemi, wyrażające się w szczególnym kulcie słowa, w konceptyzmie baroku, a „poityzmie“ poezji czasów dzisiejszych, w rozluźnieniu tematycznej łączności poszczególnych motywów, w t. zw. „niezrozumiałości“ lub wieloznaczności utworów, w przesadzie stosowania niezwykłych metafor i peryfraz, w różnorodnych formach licencji syntaktycznej i w szczególnie częstem stosowaniu prawa kontrastu jako sposobu łączenia poszczególnych elementów utworu—oto najgłówniejsze i podstawowe zbieżności literackich tendencyj barokowej i dzisiejszej poezji.

IV.

TO, O CZEM NIE POWIEDZIANO WE WSTĘPIE.

W powyższym—pobieżnym i syntetycznym—przeglądzie zbieżności, jakie zachodzą między tendencjami dzisiejszej i barokowej poezji, nie wyczerpano — rzecz

oczywista — wszystkich podobieństw. W miarę zacieśniania zagadnienia i ograniczania się do analizy bardziej szczegółowych zjawisk (poszczególnych rodzajów i gatunków poezji, oddzielnych utworów) zestawienie powyższe niewątpliwie przybrałoby o wiele większe rozmiary, nie wyszłoby jednak zapewne poza ramy zbieżności powyżej zaznaczonych i w rezultacie zawierałoby jedynie dowodowy i ilustracyjny materjał.

Z drugiej jednak strony należy się zastrzec przed pojmowaniem paraleli powyższej jako ogólnej, ale wyczerpującej charakterystyki którejkolwiek z omawianych tu poezyj: barokowej, czy też dzisiejszej. Obie one bowiem — jak każde zresztą zjawisko literackie — są zbyt skomplikowane i złożone, aby można je było zamknąć bez reszty w wyliczeniu szeregu zbieżności, lub różnic. Obie one w istocie swej są znacznie bogatsze, żywsze i pełne własnych, wewnętrznych sprzeczności, aby można tu było wyczerpać je w rzucie choćby najbardziej zasadniczych tendencyj. Zamiarem szkicu niniejszego było jedynie przeprowadzenie jak najogólniejszej, syntetycznej paraleli obu okresów w tej skromnej nadziei, że jednak porównanie to ułatwi w pewnym stopniu charakterystykę najnowszej naszej poezji i stanie się ilustracją na poparcie hypotezy o istnieniu pewnych, wewnętrznych praw rozwoju literatury.

I wreszcie jeszcze jedno zastrzeżenie: przy przeprowadzaniu powyższego porównania nie czyniono tego bynajmniej w zamiarze dyskwalifikowania, czy też ujemnej oceny prądów najnowszej poezji, dziś już bowiem należy stanowczo odrzucić próby ujęcia baroku, jako okresu upadku literatury i kto wie, czy ten współczesny, rehabilitacyjny ruch na polu naukowych badań nad okresem baroku nie jest jeszcze jednym symptomem duchowego pokrewieństwa dzisiejszych i porenesansowych czasów.

T a b u

„Tabu" jest zwyczajem ludów pierwotnych, czyli— jak je lubimy określać — ludów barbarzyńskich. Jak wiadomo zwyczaj ten zabrania czasowo lub na stałe używania jakiejś rzeczy, dotykania pewnych ludzi, zwierząt lub przedmiotów. W tłumaczeniu z polinezyjskiego znaczy: wzbronione. Wyrazu „tabu" używamy z pewną pogardą, wykazując swą wyższość nad biednymi wyspiarzami, dla których z jakiegoś zupełnie niemądrego powodu pewna osoba, dom, góra, owoc, cokolwiekbądź jest tabu. Kto się poważy przekroczyć tabu, naraża się na śmierć lub wygnanie; w najlepszym zaś razie musi się poddać przeróżnym obrzędom oczyszczającym. Cóż dziwnego—przekroczył niebyle co—tabu!

Tabu i koniec! Przepadło. Są rzeczy, ludzie, pojęcia tabu. Któryś z pisarzy żalił się, że gdy wystąpił przeciwko robieniu z Nietschego Polaka, cała Polska podniosła gwałt. Jakto—śmiałeś powiedzieć, że Nietsche to nie Polak?! Tabu, wzbronione, precz! Gwałt podnosiły takie pisma, które nie miały powodu szczycić się Nietschem. Powinny się go były wypierać. Ale gdzie tam! Tabu, nie wolno!

Nie znaczy to, by te same przedmioty u wszystkich były jednako „tabu". Są tacy w Polsce, którym mruknąć coś o cenzurze, chociażby o cenzurze najohydniejszych pornograficznych wydawnictw — wrzask podniosą, że gwałt, że wolność słowa, że tabu. Są ludzie, którym wyznać, że się czyta cośkolwiek poza ckliwizną tendencyjnych powiastek — uszy zatkną, będą zdaleka człowieka okrążali, tabu! Powiedz zaś endekowi, że znałeś uczciwego Żyda, albo że rząd uczynił coś dobrego, albo coś jeszcze w tym duchu, gdzie tam, tabu! Powiedz sanatorowi, że endek albo socjalista może być dobrym urzędnikiem, albo że rząd się potknął, głupstwoś zrobił, przepadłeś, naruszyłeś tabu. Powiedz socjalistom coś o Marxie, komunistom o Sowietach, ludowcom o wsi—już zapisali cię i strzeż się, tabu tabu tabu. W pewnych sferach Sienkiewicz jest tabu, w innych Boy jest tabu, w innych Żeromski, Sieroszewski, Norwid, Mickiewicz, każdy niemal dla kogoś jest tabu. Pewien dziennikarz złajał innego dziennikarza dźwięcznym epitetem „bydlak" za to, że tamten bez entuzjazmu wyraził się o Paryżu. „No, Paryż, jak Paryż, większe miasto od Pipidówki, ale ostatecznie..." Cóż za gwałt, wymyślanie wzajemne, sprawa honorowa, pif paf, czy też szabelki. Oczywiście, tabu przekroczone, więc kara śmierci, w najlepszym razie długie obrzędy oczyszczające.

Tabu jest typową cechą myślenia naszego społeczeństwa. Istnieje, jak sami powiadamy, u ludów pierwotnych, czyli barbarzyńskich. U polinezyjczyków jednak tabu jest objawem ich religijności; bez względu na to jaka to religijność—tabu polinezyjczyka jest tem, co wznosi owych dzikich wyspiarzy na poziom człowieczeństwa. Nasze tabu ściera z nas znamię człowieka, czyli stworzenia, dążącego do czegoś, czegoś szukającego. Walka z tabu jest budzeniem w nas człowieka; i mniejsza o to, czy spotka się to z oburzeniem czy pochwałą.

Myślę, że raczej z oburzeniem. Już samo wystąpienie przeciw wszechwładnemu tabu jest przecie zbrodnią. Bo tabu jest tabu, wzbronione, nie ruszać! Zrozumiano!?

Turek.

Odpowiedzi Redakcji

Ks. M. R.—Rogoźno. — Dziękujemy za słowa uznania. Załączone notatki bibljograficzne nie mogły być umieszczone ze względu na niezorganizowanie dotychczas odpowiedniego działu, wobec czego nie komponowałyby się z całością pisma.

P. *W. R.—Wilno.*—Wierszy nie zamieścimy.

P. *W. P.—Poznań.* — Maszynopisy, o których Pan pisał, nas nie doszły. Proszę sprawdzić u p. J L., komu je wręczył.

P. *M.—Grodno.*—Polemika dziś już nie jest aktualna wobec kilku miesięcy przerwy od chwili jej zagajenia.

Sodalicja Marjańska we Lwowie. — Niestety, ze względu na szczupły rozmiar pisma nie jesteśmy w stanie drukować tak obszernych komunikatów.

„Młodzież Katolicka".—Warszawa. — W tej sprawie zwróciliśmy się do Juventus. Prosimy o powiadomienie nas, czy nasza interwencja odniosła pomyślny skutek.

C. J. Wilno—Nie będziemy drukowali.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Koszt przekładania z kieszeni do kieszeni

Znam rodzinę, w której, gdy mąż urzędnik przynosi pierwszego pensję, żona, układając miesięczny budżet, dzieli papierki i monety na kilka oddzielnych kupek o odrębnem przeznaczeniu: mieszkanie, jedzenie, ubranie dla dzieci, opłata za naukę, nieprzewidziane wydatki i t. d. Jeżeli w kupce, przeznaczonej na jedzenie, znajdzie się rulon, składający się ze stu sztuk monet po 1 zł., a w kupce, przeznaczonej na drobne wydatki, 2 papierki po 20 zł. i raptem np. przybędzie paczka z poczty, za którą trzeba dopłacić kilkadziesiąt groszy pocztyljonowi, powstaje poważna trudność. Pocztyljon z dwudziestu złotych nie ma reszty i zachodzi konieczność pożyczenia złotówki od sąsiadów, bo 20 złotych jeszcze nie rozmienione, a pieniędzy przeznaczonych na inny cel ruszyć nie można.

Wychodząc do miasta po zakupy, o ile te zakupy mają być dokonane, mówiąc stylem budżetowym, „z różnych paragrafów", w „danym wypadku z różnych kupek", żona wypełnia odpowiedniemi sumami różne przedziały torebki, lub różne kieszenie męża.

Anegdotyczne zwyczaje rachunkowe owej dobrze mi znanej rodziny nie wydają mi się szczególnie dziwne, a nawet widzę w nich wysoce dodatni objaw wysokiego poczucia ładu i gospodarności, jaki przejawia owa pani domu. Rachunkowość taka jest w każdym razie lepsza niż życie bez planu i budżetowania, a prymitywizm techniki budżetowej w gospodarce tak małej jak gospodarka rodzinna daje się w zupełności usprawiedliwić. Jedynem ulepszeniem, do jakiego nakłaniałbym ministra skarbu tego małego matjarchalnie rządzonego państwa, byłoby wprowadzenie stosowania w razie potrzeby wymiany pomiędzy poszczególnemi kupkami, ale i tego rewolucyjnego projektu należałoby się zrzec, o ile miałby on naruszyć porządek i równowagę skarbową.

Swego wysoce wyrozumiałego stosunku do prymityzmu rachunkowego na wąskim terenie gospodarki jednej rodziny nie umiem łączyć z podobną wyrozumiałością dla gospodarki skarbowej państwa i społeczeństwa, co powoduje, że nie jest mi obojętny problem, o którym za chwilę będę mówił.

Budżet państwa, przewidując na rok naprzód wpływy i wydatki według części, rozdziałów, paragrafów i pozycyj, zapewnia planowość gospodarce, tak jak owa gospodyni, układając owe „kupki", — to prawda. Ta kwestja nie wzbudza we mnie zastrzeżeń. Chodzi mi tylko o ilość tych rozdziałów i paragrafów, o istotny sens stosowanego w budżecie i poza budżetem podziału wpływów i wydatków.

Jeżeli urzędnik państwowy, opłacany ze skarbu państwa, opłaca państwu podatek dochodowy, jeżeli pracodawca, zatrudniający kogoś, musi mu potrącać od uposażenia część składki ubezpieczeniowej, drugą część sam opłacając, jeżeli się pobiera dodatki do podatków i podatki od dodatków to mimowoli powstaje chęć uproszczenia, chęć zredukowania pozycyj do minimum przez przeprowadzenie odpowiednich przerachowań. W gospodarce państwowej pieniężnej poza sumami ściśle budżetowemi istnieją przecież fundusze specjalne i dotacje, istnieje akcja społeczna ściągania ofiar dobrowolnych na cele nawpół państwowe, bo częściowo przez rząd finansowane i leżące w sferze normalnej działalności państwa jak L. O. P. P., L. M. i R., Komitet Pomocy Powodzianom, dawniejsze komitety pomocy bezrobotnym i t. d.

Wszystkie te instytucje, posiadające swe uzasadnienie historyczne, taktyczne i społeczno-pedagogiczne, nie posiadają często uzasadnienia ekonomicznego. Nie jest brany pod uwagę koszt (między innemi koszt reklamy) i zużycia energji ludzkiej na kilkakrotne przeliczanie takich pozycyj, które w wypadku uproszczenia dałoby się ustalić przy pomocy jednego działania zamiast kilku, przyczem suma nie uległaby zmianie, a rachunek nie straciłby na dokładności.

To, co się mówi w danym wypadku o gospodarce państwowej, da się zastosować do różnych akcyj społecznych. Kwesty, koncerty, dancinge - bridge, składki i wszelkie innego rodzaju zbiórki włącznie do zbierania znaczków, cynfolji i patyczków od opakowania, (którem się trudnią panie w celach filantropijnych, ponieważ sklepy kupują te patyczki po 3 zł. za tysiąc) są organizowane zazwyczaj bez brania pod uwagę rachunku kosztów i zużycia energji na zebrania jednostki pieniężnej i korzyści, jakieby mogły wyniknąć z zużycia bodaj części tych wysiłków na terenie organizacyjnym, ujednolicenia akcji filantropijnej, usunięcia momentu konkurencji w filantropji i znalezienia klucza rozrachunkowego pomiędzy różnemi organizacjami i celami.

Ten klucz rozrachunkowy, ta jakaś najwyższa izba (nie kultury, ale) kompensacyjna, upraszczająca raz na zawsze na różnych odcinkach ten proces przerachowywania po kilkakroć na plus i na minus tych samych sum, wydaje się coraz niezbędna.

Może zrobi to kiedyś naukowa organizacja pracy, znajdująca się dziś w powijakach, o ile będziemy mieli dość rozsądku i cywilnej odwagi, by np. skasować podatek dochodowy od uposażeń urzędników państwowych, zastępując go wprost przez odpowiednią obniżkę pensyj i t. d., i t. d.

* * *

By stworzyć podłoże do tych dziś jeszcze jakże odległych reform, trzeba się zastanawiać jak najczęściej nad problemem, który da się ująć lapidarnie w kilku słowach...

... nad problemem kosztu przekładania z kieszeni do kieszeni.

Ś—cki.

Notatki społeczno-gospodarcze

Wielka reforma agrarna, jaką jest ustawa zwana „Reichserbhofgesetz", wydana przez rząd Trzeciej Rzeszy 29 września 1933 r., napotyka na coraz liczniejsze sprzeciwy ze strony mniejszości, m. in. mniejszości polskiej. „Reichserbhofgesetz" faktycznie kasuje prawa własności do włości chłopa (Bauer). Że zaś, jak mówi ustawa, reforma „chce utrzymać stan chłopski, jako źródło krwi narodu niemieckiego", mniejszość polska twierdzi, że ziemia, będąca jej własnością, nie powinna podlegać wzmiankowanej ustawie; Polacy powołują się w dodatku na oficjalne enuncjacje czołowych osobistości współczesnych Niemiec m. i. kanclerza Hitlera (17 maja 1933), propagujących politykę tolerancji. Tymczasem jednak czynniki oficjalne domagają się stosowania ustawy w całej rozciągłości również do mniejszości polskich, i na tem tle dochodzi właśnie do omawianych zatargów.

* * *

We Francji jest oficjalnie zarejestrowanych 400.000 osób bez pracy; pobierają one zaś zasiłki t. zw. „chomage". W rzeczywistości jednak ilość bezrobotnych fabrycznych, kopalnianych czy ogólno-handlowych (salaziés) sięga miljona. Różnica między statystyką oficjalną a stanem istotnym płynie stąd, że większość ro-

botników francuskich czy włoskich posiada własne domki, które odnajmują oni albo całkowicie, albo w połowie. Ta właśnie kategorja bezrobotnych nie ma prawa do zasiłków i stąd wypływa nieścisłość urzędowej statystyki. Natomiast lwia część pozostałych przy warsztatach pracy ma poobcinane stawki płacy do ostatecznych granic (700, 800 fr. miesięcznie, wielu zarabia poniżej 500). Do tego obrazu należy dodać drożyznę produktów pierwszej potrzeby (kilo chleba 2 fr. 35 cent. do 2.45) i niesłychanie drogie komorne (od 1000 do 5000 fr. rocznie).

* * *

Obok wieści o pogłębianiu się tu i ówdzie nasilenia kryzysu, coraz więcej słychać o jego stabilizacji, a nawet o poprawie sytuacji. Np. w Anglji w pierwszym kwartale r. 1934 wytwórczość przemysłowa podniosła się do poziomu roku 1928, a ilość bezrobotnych spadła do normy ówczesnej.

* * *

W Anglji istnieją usiłowania dążące do włączenia eksportowanych przez Polskę po niezwykle niskich cenach ubrań męskich wraz z niektóremi towarami japońskiemi do kategorji towarów zabronionych ze względu na fabrykację w niehumanitarnych warunkach. Ubrania te są wytwarzane przez chałupników pod Łodzią (przedewszystkiem Brzeziny) w niezwykle złych warunkach.

Piękna książka

Almanach fotografiki polskiej, Wilno 1934.

Książka, którą czyta się ze zdumieniem. Nie dlatego, iż wydana jest prawdziwie pięknie i spełnia cel postawiony przez wydawcę—co zaznacza on w swej przedmowie — stworzenia artystycznej całości z zestawienia grafiki i reprodukcyj fotograficznych. Nie ze względu na kilkadziesiąt pięknych plansz fotograficznych. Ani ze względu na nazwiska osób, biorących udział w tem dziele zbiorowem, znane w całej Polsce. Lecz budzi zdumienie ta postawa wszystkich autorów piszących i reprodukujących, postawa uwidoczniona w części literackiej tej książki, a mająca zobrazować credo artystyczne fotografiki polskiej.

Charakterystyczny bowiem jest szczegół, że z wyjątkiem jedynego fachowego artykułu inż. Witolda Romera ze Lwowa *(Izohelja) wszystkie* inne mówią właściwie o jednem: o artyzmie fotografiki, o fotografice jako sztuce, o fotografiku jako artyście. Nawet ta nazwa „fotografika, którą chcą się jej wyznawcy odciąć od t. zw. „fotografji czystej" i zwykłego „pstrykactwa", nawet nazwa ta wojuje o sztukę, wyodrębnia się od masowej, a bezmyślnej produkcji fotograficznej, która zalewa dziś świat kulturalny.

Autorzy usiłują również odciąć się zdecydowanie od malarstwa. Fotografika jest tak od malarstwa odległa, jak odległe są odeń techniki graficzne.

Zdumienie czytelnika płynie więc stąd, że dziw o jak proste rzeczy trzeba walczyć i jak prostych rzeczy nieraz się nie zna. Almanach fotografiki polskiej walczy dla fotografików o wielkie imię artysty. A może raczej nie o to; raczej o ogólne uznanie tego imienia.

I nie wiem, czy walka ta pomyślana była świadomie, czy cykl artykułów — co wygląda prawdopodobniej — splótł się raczej przypadkowo wzdłuż tego zagadnienia, które tętni w chwili. A ta walka fotografiki łączy się w jedno z ogólnym frontem walki o sztukę wogóle, o piękno wogóle.

Analizy i krytyki samych zdjęć nie przeprowadzamy. Postaramy się nie ominąć fotografiki w naszym dziale plastycznym- a może uda się nam na przyszłość zorganizować „kolumnę foto, grafiki", tak jak plastyki, muzyki, czy literatury. Narazie niech wystarczą reprodukowane w naszem piśmie zdjęcia, umieszczone w Almanachu, na których reprodukcję autorowie wyrazili swą uprzejmą zgodę. Prawdziwie się też boimy, iż na gorszym niż w Almanachu papierze, jakim PAX rozporządza, zdjęcia te muszą dużo stracić. To też wszystkich miłośników fotografiki odsyłamy do samego Almanachu, choć wygląda, że niektóre prace i tam — dzięki niedoskonałości reprodukcji drukarskiej — z natury rzeczy straciły wiele ze swoistego im piękna *).

*). W następnych numerach PAX-u będziemy reprodukowali następujące zdjęcia, które się nie zmieściły w tym numerze: Piotr Śledziewski, Dary jesieni; Władysław Bogacki, Kłosy; Edward Czerny, Rytm w kuźni, Kazimierz Lelewicz, Przyroda i technika; Stanisław Trawiński, Pod arkadami; Tadeusz Zagrodzki, Okno góralskie.

aga.

Z PRASY

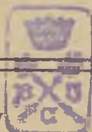
Sprawa grobu W. Ks. Witolda.

Na artykuł ks. prał. W. Meysztowicza, ogłoszony w poprzednim numerze Paxu, Komitet Ratowania Bazyliki Wileńskiej odpowiedział następującem oświadczeniem. Przedrukowujemy je z codziennej prasy wileńskiej, chcąc ułatwić naszym czytelnikom z poza Wilna zapoznanie się z całokształtem tej sprawy. Czynimy to ponadto w tym celu, ażeby dać dowód, że nie chcemy „bałamucenia opinji publ.", ani ogłaszania „bezpodstawnych" hipotez.

„W Nr. 7 — 8 „Paxu" z listopada r. b. zamieszczono artykuł ks. Walerjana Meysztowicza p. t. „Gdzie jest grób Witolda?". Ponieważ artykuł ten wprowadzić może w błąd opinję publiczną, Komitet Ratowania Bazyliki Wileńskiej zmuszony jest stwierdzić, że bałamutne przypuszczenia są zupełnie bezpodstawne, a wynikły z niedostatecznego zapoznania się autora z dziejami Bazyliki Wileńskiej i losami szczątków Wielkiego Księcia. Autor poplątał ołtarz i kaplicę św. Michała, a gmach Katedry Witoldowej z gmachem Katedry, wzniesionym po pożarze z r. 1530, nie zbadawszy zaś źródłowych wiadomości o grobach W. Ks. Witolda w XVI i XVII w., wysnuł z niewłaściwego interpretowania tekstu tablicy Tyszkiewiczowskiej błędne wnioski.

Komitet stwierdza równocześnie, że informacja, zaczerpnięta przez ks. Meysztowicza od robotników, a potwierdzona z rzekomo kompetentnego źródła, jakoby w krypcie pod kaplicą św. Antoniego odnaleziono resztki trzech ciał, jest niezgodna z rzeczywistością. W krypcie pod tą kaplicą, jak i w innych kryptach Bazyliki, odnaleziono w chwili ich odkrycia kości licznych zmarłych, tu pochowanych, rozrzucone i przemieszane przez wody gruntowe.

Komitet Ratowania Bazyliki dołożył wszelkich starań, by odnaleźć szczątki W. Ks. Witolda, jakkolwiek dane historyczne wskazywały, że szczątków tych, rozrzuconych przez najeźdźców moskiewskich w r. 1655 zidentyfikować się nie uda, przyczem ze specjalną starannością przeprowadzono badania w tych podziemiach, które znajdują się w bliskości ostatniego znanego nam z przekazów historycznych grobowca Wielkiego Księcia oraz wpobliżu fundowanych przez niego ołtarzy. Gdyby się udało odkryć szczątki W. Ks. Witolda, nietylko wielkiego męża stanu, ale i wielkiego dobrodzieja Katedry Wileńskiej, Komitet zatroszczyłby się o godne ich pochowanie. Nikt nie ma prawa twierdzić, opierając się na nieodpowiedzialnych pogłoskach, że zaniedbano zbadania choćby najmniejszych poszlak, wskazujących gdzie szczątki W. Ks. Witolda mogłyby się znajdować".



Redaktor naczelny: ANTONI GOŁUBIEW Redaktor odpowiedzialny: WITOLD RUDZIŃSKI
Wydawca i Administrator: WACŁAW TARASIEWICZ.

Redakcja i Administracja: Wilno, Metropolitalna 3-8. Konto P.K.O. 144.229

K. K. O.

MIASTA POZNANIA

Centrala ul. Nowa 10

PRZYJMUJE

OSZCZĘDNOŚCI

NA KSIĄŻECZKI WKŁADKOWE IMIENNE I NA OKAZICIELA ORAZ ZAŁATWIA WSZELKIE — — — TRANZAKCJE BANKOWE. — — —

